Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 41.** Leszno, dnia 13. Kwietnia 1836.

Szybkim lotem smutne po całym prawie kraju rozeszły się wieści: J. O. Xiążę Ordynat Sułkowski, Hrabia na Lesznie, b. Generał diwizyi wójsk polskich, członek Rady Państwa, Marszałek sejmu, kawaler wielu wysokich orderów, już swój ziemski ukończył zawód! Zgon tak niespodziewany, tak wczesny, bo w saméj wieku męzkiego sile, nie tylko Dostojną rodzinę w najgłębszym pogrążył smutku, ale nadto tysiące nieszczęśliwych, którym zgasły Xiążę był ojcem, grubą okrył żałobą. W nim stracili włościanie łaskawego pana, szkoła Leszczyńska wspaniałego Kuratora i szczególniejszego dobroczyńcę, młodzież szkolna opiekuna i światłego przewodnika, prowincya najpiękniejszą ozdobę, kraj cały prawego obywatela. Wielkość straty czują szczególniéj ci, którym los zdarzył bliżéj poznać szlachetne duszy i serca przymioty ś. p. zmarłego Xięcia; lecz niemniéj ją ocenią wszyscy mieszkańcy prowincyi, umiejący wielbić cnotę i prawdziwą zasługę. †)

Jenerał Allard.

W ostatnich miesiącach przeszłego roku, był w Paryżu powszechnym przedmiotem rozmów i podziwienia Jenerał Allard, który po długiém oddaleniu, zapomniany od swych ziomków, z dalekich krain, w rodzinne powrócił strony. Walczył on w szeregach wojsk zwycięzkich Napoleona, a po upadku jego, widząc w roku 1815 Francyą na stronnictwa podzieloną, opuścił ojczyznę, na obcéj ziemi szukając spokojności. Udał się najprzód do Egiptu, ztamtąd przez Persyą przybył do Kabul, a dowiedziawszy się, iż w Lahore, odważny Rajah o reformie państwa swego zamyśla, i biegłych w sztuce wojennéj mężów przy boku swoim zbiera, pospieszył na dwór jego, ofiarując swoje usługi. W krótkim czasie potrafił zjednać sobie zaufanie tego monarchy, i dostał polecenie organizowania siły zbrojnéj. Staraniem jego stały się wojska rządzcy Lahore, postrachem dla sąsiednich xiążąt, którzy zhołdowanymi zostali, a odniesione nad nimi zwycięztwa, winien był Runjet Siny Jenerałowi Allard. Monarcha umiał być wdzięcznym, za poświęcenie się cudzoziemca dla jego dobra: obsypał go bogactwy, dał mu za małżonkę siostrzenicę swoją, wystawił wspaniały pałac w Lahore, oddał pod zarząd tysiące niewolników, i wyniósł go na pierwszego dygnitarza państwa, ciesząc się, iż znalazł w nim prawego przyjaciela. Lecz po piętnastoletnim pobycie w Lahore, żądał J. Allard uwolnienia ze służby, aby mógł w ojczyste powrócić progi. Runjet-Sing niechciał się skłonić do próśb przyjaciela swego: „zostaw mi, rzekł nareście — dzieci twoje w zastaw, a będę pewien, iż powrócisz do krain moich.“ — „Dzieci moje mam ci zostawić? — odpowiedział Allard — właśnie dla nich pragnę powrócić do Francyi; bo tam tylko mogą być wychowane w wierze i zwyczajach ojców moich.“ — Na te słowa zamilkł król, a potem rzekł: „szanować wiarę ojców swoich, poczytuję za pierwszą powinność człowieka; poważam ją i czczę, i niechcę, abym dzieciom twoim miał być przeszkodą do udoskonalenia się w téj nauce, co takich mężów, jak ty, kształci.“ Ze łzami rozstał się Jenerał Allard z Runjet-Sing i dworem jego.

Powrócił Jenerał Allard z żoną i dziećmi szczęśliwie do Francyi: liczy teraz 50 lat, jest średniego wzrostu i pięknego kształtu; rysy twarzy okazują odwagę i wytrwałość: ubiór jego jest wschodni. Broda 8 cali długa, przy licach czarna, daléj bielsza, aż w końcach srebra kolor przybiera. Obszerna suknia wierzchnia z karmazynowéj materyi, złotem przerabianéj, spodnia przylegająca bardziéj do ciała, równéj z pierwszą długości, podobnież bogata: obuwie żółte, czapka na sposób europejski, stanowią cały ubiór jego. Uwagi jego nad krajami, które zwiedził, i sposób, jakim z Indyan, europejskich porobił żółnierzy, wielce zajmują Francuzów. Wojsko rządzcy Lahore, jest zupełnie podobném do wojska francuzkiego za czasów Napoleona: widzieć tam można granadyerów, dragonów, piękną i dobraną piechotę, kompanie robocze i groźną artyleryą: nawet kommenda jest pofrancuzku. Gdy uczony podróżnik Jaquemont, w wędrówce swojéj po Azyi, przybył do Lahore, i zapoznał się z ziomkiem swoim, zadziwił się nie-

†) Obszerniejszą wiadomość o życiu zgasłego Xięcia, wraz z jego wizerunkiem, późniéj podamy.



Jenerał Allard.

mało, gdy po stole wyjechał z Jenerałem Allard do wojska, w bliskości pałacu różne odbywającego obroty, i z ust ludzi dzikich prawie, usłyszał słowa ojczystéj mowy. Ileż to trzeba było cierpliwości, odwagi i męztwa, aby zniewieściałych i do wygody przyzwyczajonych ludzi zamienić na żołnierzy, mogących stanąć w równi z wojownikami Europy!

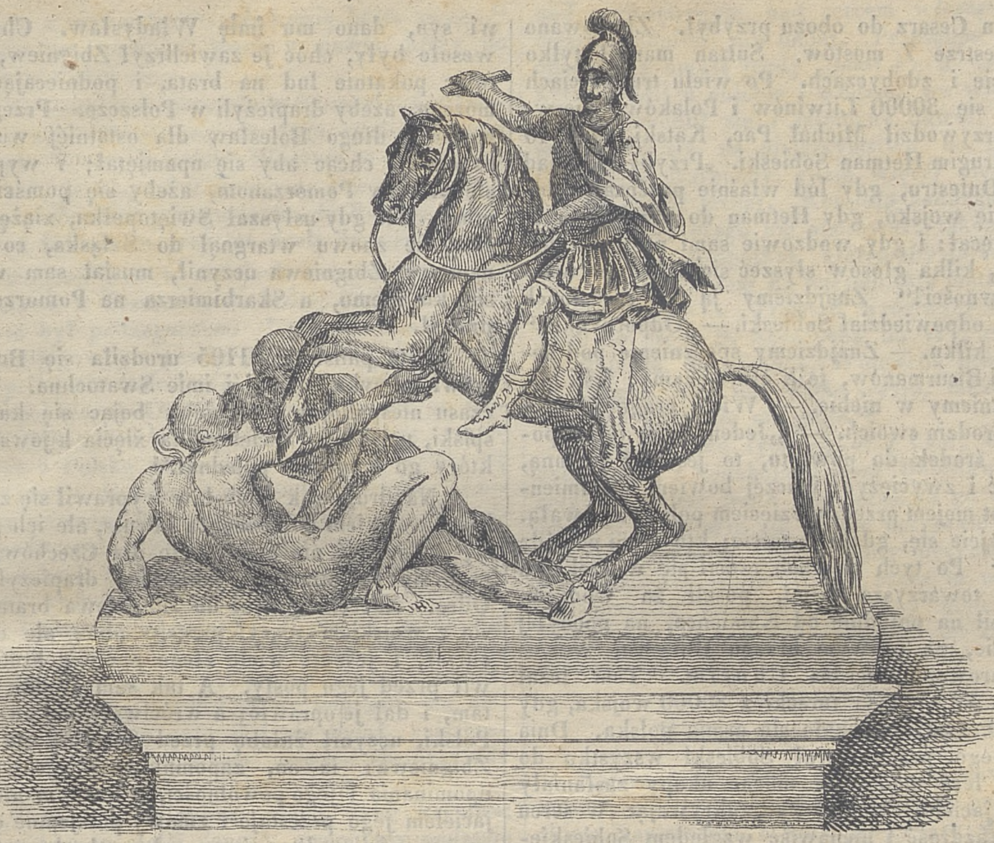
Kraina Lahore leży w zachodniéj części Indostanu, w nowszych dopiero czasach nieco poznaną została. Religia mieszkańców Lahory jest mieszaniną Islamizmu i religii Brama: lud jest waleczny i stawia w boju do 100000 jazdy. Runjet-Sing teraźniejszy rządca, ma przeszło 56 lat, jest bardzo szpetnym, jednooki, jak Hannibal, i równie silny, czynny, wiele przedsiębiorący; żyje podług zwyczaju krajowego w wielożeństwie, nie umie ani czytać, ani pisać, lecz szanuje nauki w innych, i poważa zdatnych ludzi, wynagradzając ich usługi sowicie.

Posąg króla Jana III. na moście w Łazienkach.

Stanisław August Poniatowski po zjeździe swoim z Cesarzową Katarzyną II. i Józefem II. na Ukrainie w roku 1787, gdzie się mocno sprawą Turcyi zajmowano, kazał w ulubioném sobie miejscu, wznieść posąg wspaniały Janowi III, z jednego wyrobiony głazu, wystawiający tego wojownika na dzielnym koniu, przeskakującego leżących pod nim przelękłych bisurmanów. Ponieważ posąg ten dzieła wojenne Sobieskiego przypomina, zastanówmy się w krótkości nad jego przeciw Turkom wyprawami.

Za panowania Jana Kazimierza, wśród nieustannych bojów, zaczął się młody Sobieski kształcić w wojenném rzemiośle. Odznaczywszy się w kilku wyprawach, rozwinął piękny swój talent szczególniéj w roku 1667, podczas wtargnienia Turków do Polski. 80000 Kozaków i Tatarów rozpoczęło kroki nieprzyjacielskie. 3000 Janczarów składało przednią straż armii, z więcéj jak dwóch kroć stu tysięcy żołnierzy złożonéj, z wielkim pospiechem nad brzegami Dunaju zebranéj. Achmet Kuproli pałał żądzą niepohamowaną, aby całą potęgą uderzyć na Chrześcian, od dawna wewnętrznemi niesnaskami osłabionych. Sobieski, pomimo że skarb publiczny bardzo był wycieńczonym, własnym nieledwie kosztem zebrał 20000 wojska, i pospieszywszy z niém do Kamieńca Podolskiego, opatrzył ważną tę warownią w żywność, przemyślając nad sposobami uratowania nad tonią stojącéj Rzepltéj, a pognębienia dumnych pohańców. W tym celu wybrał małe obronne miasteczko Podhajce (na 14 mil od Lwowa odległe, na północ Dniestru) i tutaj czekał nieprzyjaciela. Hetman garstki walecznych żołnierzy, wzgardził pogróżkami dumnego wroga. Cała potęga Muzułmanów złamaną została pod murami Podhajców: 16 dni trwały ciągłe utarczki. Nadszedł siedmnasty dzień oblężenia (15. Października 1667). Sobieski opuścił miasto, i uszykował przerzedzone swe szeregi u stóp okopów, a wzniósłszy modły do Boga, Ojców zwyczajem, rozpoczął krwawą bitwę.

Zdziwił się Muzułman odwagą wodza polskiego, a pewien zupełnego zwycięztwa, ze wszystkich stron uderzyć kazał. Stał żołnierz Sobieskiego niewzruszony, czekając znaku Hetmana. Po dwóch próżnych zamachach z strony Turków, nieznane dotąd w sztuce wojennéj dwa Sobieski wykonać kazał zwroty, przez co pomieszany nieprzyjaciel ustępować zaczął. Wtedy wojsko polskie nowego nabrawszy męztwa, żywiéj nacierało; wszędzie mu dzielny przywodził Hetman, tak, iż w godzin kilka potęga Turków zniszczoną została, a co uszło z pola, rozbite w ucieczce szukało ocalenia. Sułtan Galga, aby zebrać niedobitki, prosił o pokój. Rzplta ocalona. Rólnik spokojny, wypłoszony przez barbarzyńców z spokojnéj siedziby, powracał z radością do swéj zagrody, i lubo dziękował Bogu w świątyni za odniesione zwycięztwo, wylewał łzy nad zniszczeniem powszechném, zdziałaném ręką dzikiego pohańca. Rozlegała się sława czynów Sobieskiego po całéj Europie: wojsko, któremu przywodził, przyjmowano wszędzie z ozna-



Posąg króla Jana III. na moście w Łazienkach.

kami najwyższéj radości, a gdy Hetman doniósł, iż spieszy zdać sprawę z działań swoich przed narodem, na obrady zebranym, rozwiązał się Sejm, oświadczając, iż jemu tylko winna Rzeczplta swoje ocalenie.

Po oddaleniu się Jana Kazimierza z Polski, wybrał naród Michała Korybuta. Pod słabym tym monarchą niepokoiły kraj różnych stronnictw niezgody. Wiśniowiecki zazdroszcząc sławy bohaterowi, okrytemu wawrzynami pod Podhajcami, korzystał z jego choroby, aby przyspieszyć powstanie przeciw Sobieskiemu. Wojsko koronne żywo uczuło obrazę na zarzuty, jakie Hetmanowi czyniono; on bowiem od lat kilku przywodził szczęśliwie, on dawał chleb i żołd płacił. Wśród tych zamieszek gruchnęła wieść (w Lipcu 1672), iż Sułtan Mahomet IV. z wielkim Wezyrem na czele 200000 wojska i 340 dział oblega Kamieniec podolski. Rzeczplta w niebezpieczeństwie, wyciąga swe drżące dłonie do Sobieskiego, który zwołuje swych towarzyszów, uzbraja wieśniaków, i dąży z 6000 tylko przeciw tym niezliczonym szeregom wroga, na którego wspomnienie drżały Europy i Azyi ludy. Już Turcy zdobyli byli Kamieniec: hufce ich pokazywały się około Lwowa, połowa prawie kraju zamieniona w okropną pustynią. W powszechnéj trwodze staje z oddziałem swoim Sobieski jak mur niewzruszony, i zasłania ojczyznę: dnia jednego uprzedza nieprzyjaciela blisko Kałuży, ściga go, ściele 15000 trupem, i uwalnia tłumy ziomków swoich, w srogi pędzonych jassyr. Było tych nieszczęśliwych 20000. Oswobodzeni błogosławią zbawcę swego, a widok uwolnionych ofiar, nowéj dodaje Sobieskiemu odwagi. Największe siły Turków stały pod Lwowem, a główna kwatera Sułtana w Buczaku: tajemnemi drogami przebywa Hetman rzeki, i niespodzianie uderza na obóz: roznosi wszędzie postrach i śmierć, rozprasza nieprzyjaciół, wdziera się do namiotu Cesarza, i zmusza dumnego najezdnika do ucieczki.

Spodziewał się Sobieski, iż król Michał, korzystając z jego zwycięztw, ostatniego ciosu Porcie zadać nie omieszka; lecz jakże się zasmucił, dowiedziawszy się, iż słaby Monarcha w Buczaku pokój z nieprzyjacielem zawarł (18. Paźdz. 1672); zmartwiony niegodnym tym czynem, powrocił w domowe zacisze, i osiadł w dobrach swoich. Ludwik XIV. ofiarował mu wtedy xięstwo i laskę Marszałkowską w państwie swojém; atoli losy zachowały Jana do większych dostojeństw. Wskutek jego starań, zerwano haniebny buczacki traktat; stany Rzeczypltéj postanowiły klejnoty koronne zastawić na nową wojnę. Achmet Kiuperli, powziąwszy wiadomość o przygotowaniach do wojny z strony Polski, zebrał swe wojska niecofnięte jeszcze za Dunaj, a na wezwanie

jego sam Cesarz do obozu przybył. Zbudowano na Dniestrze 7 mostów. Sułtan marzył tylko o zemście i zdobyczach. Po wielu trudnościach zebrało się 30000 Litwinów i Polaków: pierwszym przywodził Michał Pac, Kątski miał 40 dział, drugim Hetman Sobieski. Przybywszy nad brzegi Dniestru, gdy lód właśnie puszczał, zdumiało się wojsko, gdy Hetman do przebycia rzeki zachęcał: i gdy wodzowie sami postrach rozszerzali, kilka głosów słyszeć się dało: „żywności, żywności!“ Znajdziemy ją na równinach Multan, odpowiedział Sobieski. — „Odpoczynku!“ wołało kilku. — Znajdziemy spocznienie pod namiotami Bisurmanów, jeśli zwyciężymy; jeśli nie, wypoczniemy w niebie. — Wielu pragnęło wrócić do rodzin swoich. — „Jeden wam tylko pozostaje środek do powrotu, to jest iść za mną, walczyć i zwyciężyć; inaczéj bowiem nieodmienném jest mojem przedsięwzięciem poledz z chwałą. Obejrzyjcie się, gdzie jesteście; kto wam pomódz może?“ Po tych słowach rzucił się w rzekę, a wierni towarzysze broni, poszli za wodzem. Pięć mil na południe od Kamieńca, na pochyłéj równinie, po prawym brzegu Dniestru, wznosi się warowna twierdza Chocim. Tam leżał obozem W. Wezyr turecki z 80000 wojska, gdy nagle 9. List. pokazała się armia polska. Dnia następnego przygotował Sobieski wszystko do bitwy, lecz ponieważ mocne okopy zasłaniały nieprzyjaciela, Michał Pac, ukrywając w sercu swém zazdrość i nienawiść względem Sobieskiego, oświadczył, iż się bić z Turkiem nie myśli, i o powrocie chce się naradzić. „Wrócić się już niepodobno, rzekł Sobieski, W. Hetmanie Litewski; nie pozostaje nam nic, chyba czekać sromotnéj śmierci pod razami barbarzyńców w bagniskach o kilka mil ztąd: lepiéj znaleść ją na okopach. Lecz, na cóż ta trwoga? — nic mnie tu nie zastrasza, prócz tego, co od was słyszę. Groźby wasze są dla mnie jedyném niebezpieczeństwem: lecz nie spełnicie ich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbigniew.

(Dokończenie.)

Mówmy daléj słowami kronik.

„Lata pańskiego 1103 Bolesław utuliwszy się w pierwszym żalu po ojcu, za radą i naleganiem panów, pojął w małżeństwo Zbisławę, xiężniczkę kijowską. A gdy już wesele odprawiał, brat Zbigniew zajrząc mu szczęścia, uciekłszy się do Borzywoja, króla czeskiego, z nim razem Polskę najechał. Zaczém Bolesław bardzo był zasmucony, i wyprawił przeciw nim z wojskiém Żelisława Hetmana, bo samego młoda małżonka żadną miarą puścić od siebie nie chciała.“ — Żelisław poraził Czechów: chytry Zbigniew upokorzył się niby; Bolesław przebaczył szczerze, i do kraju mu wrócić pozwolił.

„Lata pańskiego 1104 urodził się Bolesławowi syn, dano mu imię Władysław. Chrzciny wesołe były, choć je zawichrzył Zbigniew, zbierając pokątnie lud na brata, i podniecając Pomorzan, ażeby drapieżyli w Polszcze. Przeglądał mu tego długo Bolesław dla ostatniéj woli ojcowskiéj, chcąc aby się upamiętał; i wyprawił się przeciw Pomorzanom, ażeby się pomścił nad nimi. Ale gdy usłyszał Swiętopełka, xiążę Czeskie, że znowu wtargnął do Szląska, co też z namowy Zbigniewa uczynił, musiał sam wrócić się ku niemu, a Skarbimierza na Pomorze wyprawił.

„Lata pańskiego 1105 urodziła się Bolesławowi dziewka, dano jéj imie Swatochna. Tegoż czasu niespokojny Zbigniew, bojąc się kary za spiski, uciekł do Swiętopełka xięcia kijowskiego, który go z bratem pojednał.“

„Na drugi rok Bolesław wyprawił się z wielkiem wojskiem do Pomorza i Pruss, ale ich przedsię dokończyć nie mógł, a to dla Czechów, których się przestrzegał; jakoż już drapieżyli nad Odrą. Zaczém posłał do Zbigniewa brata, aby się z wojskiem ruszył przeciw nim; ale on nie chciał, i jeszcze wiele złego przeciw bratu mówił przed jego posły. A tak sam prędko jechał tam, i dał je oprawić; a wróciwszy się za się do Polski, uczynił żałobę przed Senatory na brata Zbigniewa: iż on, zapomniawszy ojcowskiego upominania i jego powolności, z każdym nieprzyjacielem jego przestaje i zmowy potajemne czyni: na co własne listy jego pełne zdrady pokazał. Senatorowie tą żałobą króla poruszeni będąc radzili, aby Zbigniewa jako nieprzyjaciela ojczyzny wykorzenić z ziemie. Usłyszawszy tę ich radę Zbigniew, zdał się na łaskę królewską, bo też mało już ufał Czechom i Pomorzanom. Także mu zasię niektórzy przeprawili u Bolesława, tym sposobem: żeby tylko Mazowsze odtąd miał, a inne dzierżawy swoje Bolesławowi puścił, i sam pod jego posłuszeństwem zawżdy był.“ —

„Lata pańskiego 1108 dwie smutne rzeczy Bolesława spotkały: jedna, iż mu ukochana żona jego umarła; druga zasię, że mu w tymże czasie Pomorzanie, za tajemną sprawą Zbigniewa, kilka zamków na zdradzie ubiegli. Nie zaniechał swéj rzeczy Bolesław, i wyprawił się prędko do Pomorskiéj ziemi. Był natenczas z bratem w wojsku Zbigniew, który wszystkie tajemnice Bolesławowe Pomorzanom wydawał: i jednego czasu w nocy do nich przybieżał, radząc, aby na obóz królewski z nagła uderzyli: a on przodkiem przed niemi jako świadomy drogi obiecował iść — i uczynili tak. Ale że Bolesław był zawżdy gotów, odparł je łatwo, i poraziwszy gonił je, bijąc i imając: gdzie też ułapion i Zbigniew: a on oczy sobie zakrywał, aby go nie poznano „a potém się omawiał, że się zagonił za nieprzyjacielem.“ Wszyscy nań zgrzytali zębami i wołali głosem wielkim, aby go w kęsy rozsiekano, jako zdrajcę ojczyzny. Ale Bolesław mówił: „Nie

chcę ja mazać ręku swych krwią brata swego." Zaczém go, wywołali precz z ziemie, który do Czech zbiegł." —

„Na drugi rok przyszło z Niemcy Bolesławowi czynić. Przyczynę do tego znalazł Cesarz Henryk V. że Bolesław Węgrom pomagał: Ku temu też, iż wygnał Zbigniewa, który mu tuszył, że za pierwszém wtargnieniem do Polski, wszyscy od Bolesława przystać mieli do niego."

Pamiętna jest w dziejach naszych ta wojna Bolesława z Cesarzem, do któréj Zbigniew pierwszym był podżegaczem. Któż nie wie o oblężeniu Glogowa, o poselstwie Skarbka, i nakoniec o zwycięztwie Bolesława na psiem polu, po którém upokorzony Cesarz, o pokój prosić go musiał. Sam tylko król Czeski Władysław, wojnę jeszcze z Polską prowadził: do niego uciekł się Zbigniew. Bolesław pokonał Czechów: Zbigniew powrócił do Czechów, i znów ich do wojny podburzył. Przyszło do stanowczej bitwy w Czechach nad rzeką Cybin, w któréj sam król Czeski Władysław ze Zbigniewem przywodził. Zbici i rozproszeni uciekli: Zbigniew przebieżał do Prus, zkąd raz jeszcze, lecz już ostatni najechał Polski granice. Wystąpił przeciw łupieżcom niezmordowany Bolesław; lecz gdy mu nieprzyjaciel nigdzie pola dać nie śmiał, zniszczeniem i pożogą ich kraju, pomścił się krzywdy swojego.

„Natenczas Zbigniew, mówi daléj kronika; nie widząc co daléj począć, straciwszy nadzieję w Czechu, toż w Prussach i Pomorzanach, którym wszystkim dokuczył Bolesław: umyślił szukać łaski u brata, i posłał do niego prosząc, aby mu odpuścił jego występki wszystkie: obiecując już mu być wiernym i posłusznym, by go tylko opatrzył żywnością słuszną, a z głodu mu nie dał umierać. Ulitował się brat Bolesław nad nim, jakoż był to litościwy pan bardzo, i dozwolił mu przyjechać do siebie: co było przeciw wszystkim panom polskim. Gdy tedy przyjechał, miasto tego coby pokorę jaką miał czynić, wjechał jakoby król jaki z bębny i trąby, i miecz przed sobą xiążęcy, jako był tego obyczaj, kazał nieść. Obraził tą pychą swoją króla i wszystkie ludzie: jednak król, nie dając mu tego znać, okazał mu przed się twarz wdzięczną. Ale wnetże jął tego żałować bardzo, że go do łaski przypuszczał, widząc jego niecnotliwe sztuki i wrodzoną złość. Aż razu jednego, gdy mu już bardzo dokuczył, zapaliwszy się gniewem wielkim, przed dworzany swojemi rzekł: „kiedyż mnie kto nareście od tego potworu uwolni?" — Posłyszawszy to niektórzy z dworzan, co zdawna Zbigniewowi przyjaciołmi nie byli, zaczęli godzić na niego, i wszczą wszy wrzkomo z nim kłótnię, zabili go." Tak skończył zdradziecki Zbigniew, lecz i po śmierci, gorzéj nawet niż za życia, nie przestał być udręczeniem brata. Bolesław miał dosyć siły na oparcie się wszelkim niebezpieczeństwom i nieprzyjaciołom swoim; lecz nad wewnętrznym, nad sercem własnem, zwycięztwa odnieść nie umiał. Przesądna zgryzota opanowała umysł jego; „udał się na ciężką pokutę, pościł o chlebie i wodzie, we włosiennicy chodził, modlił się i jałmużny dawał. Naostatek puścił się na pielgrzymstwo do grobu S. Idziego do Narbonny, gdzie więcéj pieszo szedł niż na wozie jechał. Kościoła żadnego nie minął, gdzieby czego nie ofiarował: takoż ubogiego żadnego niespotkał, któremuby jałmużny nie dał. Mieszkał tam na miejscu całe piętnaście dni na nabożeństwie. Ztamtąd wróciwszy się szedł zasię do grobu Ś. Szczepana do Węgier, potem do Gniezna, do grobu ś. Wojciecha boso; gdzie na trumnę jego dał wiele srebra, także pereł i drogiego kamienia nie mało."

Lecz pomimo tych pokut i ofiar, dowodzących czułéj i bogobojnéj duszy Bolesława, zgryzota za śmierć brata nie przestała go ścigać do śmierci: i kto wie jak dalece przyczynić się mogła do zgubnego kroku, który uczynił, dzieląc kraj pomiędzy synów: chcąc przez to może usunąć powody braterskiéj między nimi zawiści, któréj sam tak boleśnych skutków od Zbigniewa doświadczył. *O

Mieszkańcy Kamczatki.

Kamczadanie, czyli jak się sami zowią, Itelmowie, zamieszkują półwyspę, znaną pod nazwiskiem Kamczatki: i lubo w 17stym wieku dopiero odkryci pod berło Rossyi dostali się: liczba ich tak się zmniejszyła, iż niezadługo zaginie zupełnie ich pokolenie. Przyczyną tego były krwawe wojny, ospa naturalna, która rzadko kogo oszczędza, i srogi zwyczaj matek, zabijających swe dzieci, jeśli się słabémi lub w czasie niepogody rodzą. Ludność półwyspy, wynosząca przed stu laty do 30000, zmniejszyła się teraz na 1000 dusz. Kamczadanie małego są wzrostu, duże mają głowy, szerokie i płaskie twarze, rzadkie czarne włosy. Małe i głęboko w głowie osadzone oczy, są zawsze prawie zapalone, a przyczyną tego jest wpływ powietrza i dym, w ciemnych kłębach napełniający ich chaty. Wyjąwszy choroby oczu, są zdrowi, wytrzymali na zimno i niewygody, tak, iż w podróżach swych niewidziano ich nigdy, aby dla ogrzania się, rozpalili ognie. Charakteru są łagodnego, gościnni i wierni, lubo przez związki z mieszkańcami Sybiru, poznawszy trunki upajające, często oddają się pijaństwu. Leniwi, pracują tylko tyle, aby mogli najgłówniejsze zaspokoić potrzeby.

Powiększéj części są co do religii poganami, i lubo za staraniem rządu wielu Chrześcianami zostało, nieporzucili jednak dawnych swych zwyczajów, guseł, zabobonów i wróżków, do których się po rady w każdém ważném zdarzeniu udają. Żywność ich nędzna, składa się z korzonków i ryb, których w obfitości dostarczają rzeki: łowią psy morskie, wieloryby, reny, niedź-



Mieszkańcy Kamczatki.

wiedzie, a mięso ich liczy się do przysmaków. Podczas zimy całe wsie dają sąsiadom swym uczty, a najwięcéj jedzący są dla tego u innych, w pewném poważaniu.

Jedna rodzina składająca się z 50 osób, dawniéj daleko liczniejsza, mieszka razem i stanowi wieś (ostroszok). Mieszkania ich letnie (balagany) są wystawione na palach, tak, iż po drabinach wchodzić do nich trzeba; mieszkania zimowe są z ziemi ubite budy, z otworem wśrodku dachu, którędy dym wychodzi, służącym oraz za drzwi dla wchodzących do Jurty, (tak bowiem nazywają zimowe swe schronienie). Odzienie ich sporządzone ze skór renów lub psów morskich, składa się z sukni sięgającéj kolan, obcisłéj, barka zwanéj i płaszcza obszernego (kuklanka) z kapturem na głowę, który służy w podróży za ochronę przeciw burzy, w domu za pościel. Bogaci mają płaszcz ten ozdobiony wielu rzemykami, franzlami i kutasami skórzanemi, farbowanemi czerwono. W lecie noszą trzewiki ze skór psich, w zimie obwijają nogi skórami renów, lub też wdziewają skórę niedźwiedzią z łap jego ściągniętą, aby tak wygodniéj chodzić po lodzie i śniegu.

Majętniejszy Kamczadanin pojmuje zwykle trzy żony, a te trudy jego i prace dzielić muszą. Dzieci swe pielęgnują i kochają bardzo, lubo te rodzicom swym zwykle źle wywdzięczają się, co prawie powszechnym jest w Kamszatce zwyczajem. Ciała umarłych rzucają niedźwiedziom i psom na pożywienie, a w roku 1737 był jeszcze zwyczaj, iż dzieci wiekiem osłabionych rodziców zabijały.

Język ich nie ma z Sybiryjskim i z mową sąsiednich narodów najmniejszego podobieństwa, i musi mieć bardzo mało wyrazów. Liczą na palcach do dziesięciu, i znów z początku zaczynają; chcąc zaś wielką czego oznaczyć ilość, chwytają się za włosy. Rok dzielą podług odmian xiężyca. Do rozrywek ich należą uczty i tańce, w których z wielką sztuką naśladują własności zwierząt, a mianowicie niedźwiedzi.

Całem zatrudnieniem Kamczadanów jest chodowanie psów i polowanie. Każdy musi mieć przynajmniéj 6 psów, które w lecie same sobie zostawione, biegają szukać pożywienia, w zimie zaś zmuszone głodem, powracają do swych panów, aby ciągnąc ich w saniach po śniegu, na strawę zarobić. Silne te psy, według zdatności swoich od 40 do 150 rubli przepłacane bywają: zaprzężone do sanek, na głos pana są posłuszne, i jeśli są wprawne, przebiegają 2 mile i więcéj w godzinie. W nowszych czasach urządzono nawet w Kamczatce poczty psami, i lubo podróż takim sposobem dość prędko się odbywa; z wielu jednakże połączona jest niebezpieczeństwami, mianowicie w lasach, lub gdy sanki z gór się spuszczają, i wiele bardzo na dobrym przewodniku zależy.

Spichlerze Kazimierza W. nad Wisłą.

(Podług Surowieckiego: O upadku miast w Polsce.)

Na dwie mile poniżéj pięknych Puław, na prawym brzegu bystro bieżącéj i wspaniałéj Wisły, spotyka wędrownik miasteczko Kaźmierz, *) z ruinami zamku na górze, i szczątkami okazałych niegdyś śpichlerzy, z których jeden rycina dzisiejsza wystawia. Są to zabytki niepożyte jeszcze zupełnie od nielitościwego czasu, przypominające troskliwość o dobro kraju Monarchy, i



Szczątki śpichlerzy w Kazimierzu.

zamożność mieszkańców. Mimowolnie zapytuje się tutaj każdy sam siebie: gdzie się podziały owe ludne miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce; gdzie przemysł, który ożywiał i ubogacał kraj cały; gdzie owa obyczajność i nauki, z których kiedyś Polacy słynęli w Europie? — Niestety! zniknęło wszystko z dziejów, a z smutnych tylko śladów domyślać się dziś musimy, czém byli przodkowie! Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżneby były nasze usiłowania; niewątpliwe podania, okazałe zabytki, sławne dzieła, nie dadzą się nigdy ukryć przed okiem bacznego postrzegacza. Te zwaliska miast, te łomy ogromnych niegdyś gmachów, reszty odwiecznych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały, spławne niegdyś rzeki, dziś poczęści zarosłe kępami, znikłe ślady i imiona kwitnących przedtém osad, tak mocnemi są pamiątkami dawnéj świetności i chwały, iż ich ani czas ani potęga, ani zazdrość ludzka zatrzeć nie potrafi.

Miasta dawniejsze są w Polsce, aniżeli historya i podania pewne o narodzie; od 10go wieku znajdujemy już wielką ich część wzmiankowaną tak, jak jest do dnia dzisiejszego. O stanie ich kwitnącym i o ludności można się ztąd domyślać, że podług świadectwa Marcina Galla, samo Gniezno dostawiało do boju 6500 ludzi zbrojnych; Poznań 5300, Kościan 3000. Tak znaczna liczba zdatnych do boju, nie tylko dowodzi mnogości ówczesnéj mieszkańców miast,

*) Zob. Przyj. L. N. 36.

ale nadto okazuje, z jednéj strony mocno rozkrzewiony w nich przemysł, a z drugiéj wysoki stopień rólnictwa krajowego, które im potrafiło dostarczać potrzeb i zatrudnienia. Chociaż klassa pod imieniem kmieciów znana, wyłącznie bawiła się rólnictwem, mieszkańcy jednak miast, obok swych rzemiósł, handlu i kunsztów, a szlachta przy rycerskich swych sprawach, nigdy niém nie pogardzała; mieszczanin oderwawszy się od warsztatu, szlachcic złożywszy buławę lub oręż, nie wstydził się jąć pługa, i zasilać to ważne źródło bogactw, które żywi ludzi i przemysły krajowe. Wszędzie przyległe miastom okolice, pyszniły się z dawna uprawą obszernych pól, licznych ogrodów i sadów: od Poznania do Krakowa i Torunia, wiele podań wspomina, nie tylko o rozkrzewionych wszędzie przed 16tym wiekiem drzewach owocowych, ale też o uprawianych znacznych winnicach. O kwitnącym stanie rólnictwa w kraju, od najdawniejszych czasów, aż do zgaśnienia rodu Jagiełłów, wszędzie nas przeświadczają liczne ślady w dziejach, prawach, przywilejach, nadaniach i ułamkach rozmaitych obrachunków ekonomicznych. Dla tego to Rzączyński śmiało mógł dowodzić z obcych i krajowych świadectw, że do 17go wieku Polskę powszechnie uważano za śpichlerz Europy, i równano ją z dawnym Egiptem.

Monarchowie zwracali swą uwagę na miasta, przesadzali się prawie w nadawaniu funduszów i swobód dla nich; wszyscy dźwigali w nich troskliwie każdy rodzaj przemysłu. Wiadomo co czynił dla miast Kazimierz W. budując w nich mnóstwo potężnych zamków i okazałych gmachów; opasując je głębokiemi przekopami, przyczynił im wspaniałości, zapewnił spokojność z bezpieczeństwém ich mieszkańców, i dał im sposobność korzystania z swych przemysłów. Nie przestając na tém troskliwy ten Monarcha o dobro mieszczan, ustanowił dla nich najwyższy trybunał sądowy, który pod okiem jego wymierzał prędką sprawiedliwość. Tak to pole przez niego uprawione, ciągle przez kilka wieków obfite wydawało żniwo, zbogacając zarazem kraj i robotników. Po Kazimierzu W. ród Jagiełły nieopuszczał żadnéj sposobności do uprzątnienia tych zawad, które jeszcze mogły tamować powołanie i szczęście użytecznéj téj klassy narodu. Obok téj pieczołowitości o dobro miast, nie przepomniano niczego, co mogło sprzyjać wzrostowi u nich wszelkiego rodzaju przemysłu: rodak czyli obcy mógł tam osiadać bez przeszkody i rozwijać swoje talenta; szlachcic i kupiec mógł do nich posełać swe dzieci na naukę i rzemiosła, i usposabiać je do stanu użytecznego krajowi. Ponowione w roku 1590 prawa, znoszące cechy, ułatwiały każdemu wykonywanie w nich wszelkiego powołania. Szczęśliwe skutki téj opieki i mądrych urządzeń, nagradzały się sowicie krajowi; naród polski nigdy tak świetnéj nie przeżył epoki, rólnictwo i przemysł miejski, nigdy tak pięknego nie wystawiały obrazu, kraj nigdy nie był zamożniejszym w dostatki, jak pod rządem tych wiecznéj pamięci godnych monarchów. Te słabe promyki blasku, te szczupłe zasiłki, przy których Polak przez dwa następne wieki utrzymywał jeszcze mizerne znaczenie i życie, były drogiemi resztami sławy i dostatków, zgromadzonych pod szczęśliwém ich panowaniem.

Żeby sobie choć cokolwiek wyobrazić stan miast polskich i ich przemysłu około połowy 16go wieku, wejrzyjmy tylko pilnie w księgę dziejów. Te nędzne mieściny, w których dziś widzimy przedmieścia zagubione, ulice bez domów, rynki puste, ratusze bez okien i dachów; w których się dziś czołga kilka set biedaków bez powołania i sposobu do życia, liczyły w owych czasach po kilkaset warsztatów rzemieślniczych, a pomiędzy nimi nie brakowało na takich nawet, które są rzadkie, albo tylko służą do samego zbytku. Rogoźno miało w roku 1564 piwowarów obowiązanych do opłat królewskich 71, szewców 16, rzeźników 16, kołodziejów 9, rybaków 6.

Ochronione dotąd z dawnych tych epok dzieła, jak są dowodem stanu i stopnia doskonałości wszystkich gatunków przemysłu, tak ztąd, że się wszędzie i po najlichszych zakątach kraju znajdują, wnosić można, że powszechnie już w nim były rozkrzewione. W miastach celniejszych starodawne katedry, w najlichszych teraz mieścinach odwieczne kolegiaty, fary, klasztory, wszędzie w téj mierze potrafią zaspokoić ciekawość znawców. A ponieważ główne trzy rodzaje przemysłu krajowego, tak ścisły z sobą mają związek, że jeden zawsze albo dźwiga, albo niszczy drugi: ztąd z kwitnącego dawniéj w Polsce rólnictwa i rękodzieł, można już, bez innych dowodów wnosić z pewnością o kwitnącym stanie jéj handlu. Kraj szczęśliwie przerznięty na wszystkie strony rzekami, na północ dotykał szeroko Bałtyku, a na wschód morza czarnego. Te potężne dwa spławy, odbierając jego zapasy, przenosiły je w najodleglejsze kraje, z których wzajemnie dostawiano innych bogactw. Jak ułatwienie spławów wewnętrznych, mocno zatrudniało Xiążąt panujących, można się wszędzie przekonać z licznych ich urządzeń i statutów: od Kazimierza aż do Augusta, niebyło pewnie ani jednego, któryby nie zwrócił uwagi na ważny ten przedmiot wygody powszechnéj. Za ich to staraniem oczyszczone rzeki pomniejsze, stały się spławnemi, jak większe: w ich liczbie znajdują się takie, które przez zaniedbanie późniejszych wieków, albo zginęły w mule, albo słabe dziś tylko sączą wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)